

PROPOZYCJE ETHOSU

Alfred Marek Wierzbicki, *Głosy i glosy*, Wydawnictwo Test, Lublin 2008, ss. 50.

Czytelnika, który otwiera ten tomik poetycki, należy przestrzec przed zbyt pospieszną interpretacją zaczerpniętego z prorocstwa Izajasza motta, które za *Biblią Tysiąclecia* tłumaczy się: „Podnoś głos twój jak trąba!” (58, 1). Tembr *Głosów...* bliższy jest bowiem fletniom niż tubom. Prezentowane w nowym tomiku wiersze księdza Wierzbickiego są jednak nie tylko zapisem nastrojów i refleksji, które „znachodzą” poetę – niekiedy zawierają niemal publicystyczne komentarze zdarzeń historycznych, a także bieżących, również politycznych. Być może w ten swoisty sposób poeta-etyk pragnie odpowiedzieć na apel Izajasza: „Wytknij mojemu ludowi jego przestępstwa” (Iz 58, 1).

Kwestie moralności i wiary w ich kulturowych uwikłaniach to stały motyw poezji księdza Wierzbickiego, ujawniany w wyrażanych wprost sądach, ale obecny także w subtelnej poetyckiej narracji, w której „cudze istnienia” zyskują prawo głosu. Przywoływane postaci, czy to realne, czy legendarne, stają się uczestnikami spotkania; niekiedy partnerem dialogu bywają również miejsca, które – tak kreatywnie obecne w tych wierszach – budzą zarówno estetyczne, jak i etyczne asocjacje. Gdyby tomiki poetyckie, jak prace naukowe, opatrywano indeksami miejsc i osób, mała książeczka księdza Wierzbickiego miałaby znacznie więcej stron.

Autor jawnie, pełnymi garściami czerpie z poezji swoich mistrzów nie sposób wszystkich ich wymienić, wystarczy wspomnieć tych najbliższych: Herberta czy Czechowicza. Nie podejmuje jednak postmodernistycznej gry z tradycją; odsłania raczej nieuchronność kulturowych zapośredniczeń, a także ujawnia własne czytelnicze nostalgii. W swoich „głosach” nie tyle nawiązuje do umarłych twórców: Platona, Norwida czy Kamieńskiej, ile raczej przyzywa ich i uobecnia w jego własnym miejscu i czasie, niekiedy wręcz „wywołuje do tablicy”.

Tych, którzy mimo upływu lat nie pogodzili się ze śmiercią pana Cogito, niewątpliwie uradują narodziny pana Credo. Cykl trzech utworów, bardzo

wyraźnie żywiąc się poetycką materią herbertowskiego pierwowzoru, ujawnia jednak odmienną osobowość pana Credo (mamy nadzieję, że będzie ona miała okazję się rozwijać w kolejnych wierszach). Po lekturze tryptyku *echo Kaszlu pana Credo* długo odzywa się w pamięci.

Polecając Czytelnikom *Głosy i glosy*, chcielibyśmy wskazać na jeszcze jeden rys charakterystyczny tego zbioru wierszy: to, mówiąc słowami autora, „świadeństwo rozpadu i trwania” dawane przez kogoś, kto „nie jest młody i nie jest stary”.

M. Ch.

Małgorzata Kitowska-Łysiak, *Schulzowskie marginalia*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007, ss. 183, il. 96.

Książka stanowi zbiór opracowanych na nowo artykułów Małgorzaty Kitowskiej-Łysiak, w rozmaity sposób związanych z życiem i dziełem Brunona Schulza i w różnym sensie odpowiadających tytułowemu określeniu. Autorka poszerza krąg refleksji nad dziełem twórcy z Drohobycza o zagadnienia rzadko podejmowane, sytuujące się na dalszym planie, ale istotne, cząstkowe, a dopełniające całość, bądź wpisujące się w kontekst tego dzieła.

W dwóch pierwszych tekstach tomu Czytelnik może prześledzić swoje badanie tropów zarówno z piśmienniczej, jak i plastycznej twórczości Schulza, konfrontowanej z „materiałem dowodowym”: Artykuł „Twarz artysty – fizjonomia bez pointy” jest próbą rekonstrukcji nakreślonego przez artystę wizerunku samego siebie, wyłaniającego się z autoportretów i kryptoportretów oraz zdjęć, i odniesienia owej autoprezentacji do jego komentarza werbalnego, świadczącego o fascynacji Schulza własnym wizerunkiem, a zarazem o poczuciu „nieostateczności” własnego wyglądu i niemożności uczynienia z twarzy medium ukazującego głębię wewnętrznego życia. W kolejnym, „Matka wychodzi z cienia” – z prozy, rysunków i projektów obwolut do *Sklepów cynamonowych* autorka odczytuje opowieść Schulza o matce, a zarazem stawia pytanie, czy na podstawie jego twórczości mocno osadzonej na doświadczeniach dzieciństwa, będącej jednak przede wszystkim kreacją artystyczną można przywołać postać realnej Henrietty Schulz.

W artykule zatytułowanym „Ja, Anna Csillag...” przypomniana zostaje postać z popularnych na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku reklam specyfiku na porost włosów. Poprzez interpretację wyobrażenia długowłosej Anny Csillag zawartego w opowiadaniu *Księża* Małgorzata Kitowska-Łysiak wskazuje nie tylko na fascynację Schulza „wieczną kobiecością”, ale także na uwznioślenie codzienności, właściwe jego prozie. Prezentuje też osobliwą historię motywu tej postaci jako swoistego medium łączącego kulturę niską i wysoką. Inna tajemnicza postać kobieca pojawiająca się w książce

to malarka Egga Haardt, znajoma Schulza (autorstwo podpisanych jej nazwiskiem prac do dziś jest kwestionowane). Kitowska-Łysiak podejmuje próbę rekonstrukcji historii Eggi w oparciu o nieznane dotąd fakty.

Największą, tragiczną tajemnicą w biografii Brunona Schulza nadal pozostają okoliczności jego śmierci. W książce czytelnik odnajdzie zapis inspirowanej przez autorkę rozmowy Alfreda Schreyera i Abrahama Schwarza, którzy wspominają dzień, w którym pisarz został zastrzelony na drohobyckiej ulicy.

Obrazy Drohobycza, Schulzowskiego „matecznika”, są przedmiotem aż dwóch artykułów: autorka z jednej strony ukazuje miasto w twórczości poprzedników Schulza, takich jak bracia Gottliebowie czy Efraim Mosze Lilien, z drugiej zaś wizje „następcy” – Edwarda Dwórnik.

„Cieślewicza ikony codzienności” – tekst poświęcony fotomontażom inspirowanym prozą Schulza, mieści się w obszarze studiów nad recepcją dzieła tego twórcy.

Tom zamyka „Sprawa Schulza” – tekst, w którym autorka zajmuje stanowisko wobec wywiezienia do Jerozolimy części malowideł odkrytych w „willi Landaua”.

Tę pięknie napisaną książkę polecamy przede wszystkim miłośnikom twórczości autora *Sklepów cynamonowych* i *Xsięgi Bałwochwalczej*, jednak sposób, w jaki Małgorzata Kitowska-Łysiak wysnuwa zagadkowe wątki z dzieła i życia Schulza gwarantuje zajmującą lekturę również tym, którzy nie zaliczają się do grona koneserów; znawców usatysfakcjonują interesujące wglądy w całość schulzowskiego świata właśnie poprzez owe marginalne fragmenty.

Biorąc do ręki książkę – wydaną w sto piętnastą rocznicę urodzin i sześćdziesiątą piątą rocznicę śmierci Brunona Schulza – warto także zwrócić uwagę na zaprojektowaną przez Marcina Pastwę okładkę, która wprowadza w klimat *Schulzowskich marginaliów*.

M. Ch.